



**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach**

U świętego Jacka



grudzień 2020



Prawdziwe Święta

Już niebawem pierwsza gwiazdka. Będziemy świętować narodzenie Syna Człowieczego. Od poczęcia odrzucany: przez przybranego ojca i opinię publiczną, właścicieli gospód w Betlejem. Chciał identyfikować się z dziećmi najbardziej odrzuconymi i niechcianymi. Od wieków ludzie żyją iluzją, że gdyby oni spotkali na swej drodze brzemienną Maryję, z pewnością by jej pomogli. Na pewno otoczyliby troską Dzieciątka. I od wieków na różne sposoby ludzie odrzucają, nie akceptują i nie chcą patrzeć na te dzieci, które najbardziej potrzebują ich pomocy. I nie wyciągają pomocnej dłoni do ich matek i ojców.

To, co działo się w naszej ojczyźnie na przełomie października i listopada jest tego wymownym do-

wodem. Jak wiele osób nie chciało, by na świat przychodziły dzieci chore, obarczone wadami wrodzonymi. Czy to był sposób okazywania współczucia ich matkom?

Ale jeśli nawet ktoś nie brał w tym udziału, ba, jeśli nawet sam nie popełnił zbrodni aborcji, to czy rzeczywiście ma prawo uważać się za sprawiedliwego? Aniołowie pobudzili pasterzy i wskazali im, dokąd mają się udać i co zanieść potrzebującej wsparcia Rodzinie. Słowa pasterzy były dla Maryi i Józefa dobrą nowiną. Do kogo my pobieглиśmy z pomocą materialną i z dobrą nowiną o możliwości rehabilitacji, leczenia, opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem? Komu pokazaliśmy adresy internetowe grup wsparcia? Komu powiedzieliśmy, że to niepełnosprawne dziecko jest piękne, potrzebne; że potrzebuje miłości i samo tę miłość odwzajemni? Że będzie pociechą dla swoich rodziców...

Maryja, mimo że sama nosiła już Jezusa pod sercem, pobiegła do Elżbiety, by tej starszej krewnej pomagać i dodawać otuchy. Bo anielskie objawienie anielskim objawieniem, a życie potrafi człowiekowi odbierać nadzieję. Człowiek może zwątpić, że rzeczywiście poczęte w starości dziecko jest cudem. Zwłaszcza jeśli małżonek zaniemówił, nie wspiera słowem, którego spragnione jest każde niespokojne serce. Dziś może nakłaniano by Elżbietę do aborcji.

Chociażby dla jej dobra, bo przecież poród w tak zaawansowanym wieku może stanowić zagrożenie dla życia matki. Albo ze względu na duże prawdopodobieństwo wad genetycznych, takich jak zespół Downa czy Edwardsa. To byłaby oczywiście aborcja... dla dobra dziecka. Bo kto zapewni mu opiekę, skoro rodzice są w podeszłym wieku, brak im sił do podłożenia uciążliwym obowiązkom, ich życie dobiega kresu. Po co ma się męczyć takie niepełnosprawne dziecko? Przecież żadna instytucja nie zapewni mu wystarczająco troskliwej opieki, a trudno ciężar takich obowiązków zrzucić na krewnych.



Potrafimy mnożyć argumenty przemawiające za aborcją. Są logiczne. Pozwalają szybko i niemal bezboleśnie uporać się z problemem. Dlaczego przychodzi nam to z taką łatwością? Czy czasem już nie wypowiedzieliśmy kiedyś w obecności przerażonej brzemiennej dziewczyny takich sądów? Czy tym samym nie dorzuciliśmy swojego kamienia do dziesiątków innych, nie ukamienowaliśmy matki i jej poczętego dziecka?

Istnieje mnóstwo możliwości, by okazać pomoc i akceptację matkom poczętych dzieci. Ale trzeba być czujnym, by nie przespać tego ważnego momentu, kiedy ktoś tuż obok jest w potrzebie. Może warto poprosić swojego anioła stróża, by nas obudził i pokazał, gdzie iść i co robić? Jeśli z taką gotowością zdecydujemy się czuwać, to przeżyjemy prawdziwe Boże Narodzenie.

Życzę Wam dojrzałej wiary

Chrystus się narodził!



Drodzy Chryścianie, kiedyś wśród Kozaków na Siczy, na Ukrainie, (a na tych terenach - na kresach - żyli ludzie odważni i wojowniczy, na swój sposób mądrzy i interesujący) był taki obyczaj. Gdy na świat przychodził chłopiec i kiedy już w wieku około 4 miesięcy zaczynał zauważać przedmioty, kładziono przed nim kilka rzeczy: drewnianą szabelkę, książeczkę, zabawkę, mały młoteczek, krzyżyk, kieliszek... i obserwowano, co dziecko wybierze. Jeśli wybrało książeczkę, uważano, że będzie uczonym człowiekiem, jeśli

krzyżak – księdzem lub zakonnikiem, jeśli szabelkę – będzie śmiałym zabijaką, a jeśli kieliszek – pijanicą. Oczywiście były i takie dzieci, które wszystko chciały zgarnąć do siebie, ale i tacy ludzie są potrzebni.

Podobnej próbie poddaje się dzieci również w Japonii, co prawda nie w mieście, tylko na wsi. (...) Gdyby taki zwyczaj był również u Żydów i gdyby takiej próbie poddawano również Jezusa Chrystusa w wieku 3 – 4 miesięcy, kiedy wraz z mamą uciekał do Egiptu; gdyby położono przed nim gwoździe i młotek, to On by je wybrał. Gwoździe i młotek. Nie wybrałby książki, bo On sam jest Żywą Księgą, Żywym Słowem, Dawcą Słowa. Jest Żywą Torą. Może nie czytać Książ, bo On je napisał, On je natchnął.

(...)Mówię Wam o tym, żebyście zrozumieli, że w uroczystości Bożego Narodzenia jest coś przerażającego i strasznego. Niewinne dziecko dobrowolnie się urodziło po to, by zostało ukrzyżowane.



Kiedy pochylamy się nad kolebką niemowlęcia, to mówimy pieszczotliwie: „O ty mój malutki, jak masz na imię?” Maluszek jeszcze nie potrafi mówić, ale mama odpowiada za niego: „To Jasio” albo - „To Piotruś”. Wtedy zastanawiamy się, co też z tego dziecka wyrośnie. Ale oto podchodzimy do kolebki Jezusa Chrystusa i... wszystko o Nim wiemy. Czemu więc zachowujemy się tak, jakbyśmy mówili: „Oj, Jezusku, jaki

z ciebie ładny chłopczyk! A jaką Ty masz śliczną Mamusię! A jaki Ty biedny jesteś! Nie było dla Ciebie miejsca w gospodzie! Musiałeś urodzić się w stajence. Oj, biedne dzieciątko! Co też z Tobą będzie, Jezusku?”

Przecież wiemy o malutkim Jezusie wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Wiemy, po co się urodził, jak potoczą się Jego losy i co z tego wynika dla nas. Urodził się dla nas. (...) Po co? Żeby dać się ukrzyżować i aby przelać krew. Po co? Żeby zmyć nasze grzechy. A potem umrzeć na krzyżu. A potem? Potem powstać z martwych.

To przerażające. Niewielu myśli o tym, jakim przerażającym świętem jest Boże Narodzenie. Wszyscy śpiewają, tańczą, radują się. Jest im dobrze. „Uśnijże mi, uśnij, siwe oczka stuśnij”. Mały Jezusek śpi i wydawałoby się, że wszystko jest w porządku. Ale należy do tego mdłego świętowania dodać trochę papryczki chili, gdyż Chrystus narodził się, by stać się ofiarą. Mędrcy przyszli do Niego ze Wschodu i przynieśli mu złoto – gdyż jest Królem, kadzidło – gdyż jest Bogiem, i mirrę – gdyż miał umrzeć, a mirrą namaszczano ciała umarłych. (...) Nie trzeba było Chrystusowi mirry, gdyż Jego ciało nie uległo rozkładowi, (...) ale mędrcy prorokowali - przynieśli Mu dary prorocze.



Obyście mieli wiarę w Boga! Nie bawcie się w dziecinną wiarę. Dzieci powinny mieć wiarę dziecięcą, a dorośli – dojrzałą. Jeśli wiara dorosłego jest infantylna, to człowiek ten jest niewierzący. Przyjdą trudne doświadczenia i taka dziecinna wiara nie uratuje dorosłego. Naiwna i radosna wiara w dobrego Jezusa – nie zbawi dorosłego. Świat jest okrutny, diabeł podstępny, ludzie głupi (my również cierpimy na tę przypadłość) i w chwili trudnej próby dziecinna wiara nie wystarcza.

A wiara dojrzała mówi nam o tym, że Chrystus przyszedł na świat dla zbawienia grzeszników. W wyznaniu wiary mówimy: *za sprawą*

Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. A potem od razu: Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Pilatem został umęczony i pogrzebany. I zmartwychwstał dnia trzeciego, jak oznajmia Pismo.

Nie mówimy nic o ucieczce do Egiptu, rozmnożeniu chleba, kuszeniu na pustyni, chrzcie w Jordanie ani o wskrzeszaniu zmarłych ani wyganianiu diabłów z opętanych. W ogóle nic nie mówimy. Opuszczamy całą Ewangelię, całą historię. Mówimy, że wierzymy w Narodzonego, Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. To jest najważniejsze! Nie mówimy: Wierzę w Pana chodzącego po wodzie czy w Jezusa rozmnażającego chleb; nie mówimy: Wierzę w Pana Jezusa, który odrzucił trzy pokusy szatańskie na pustyni ani – wierzę w Pana, który przemienił się na Górze Tabor. Nie ma czegoś takiego w wyznaniu wiary. I nie dlatego, że to nie jest ważne, ale dlatego, że najważniejsze jest, iż *przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem* i że został za nas ukrzyżowany za Poncjusza Pilata. Zauważcie – mowa jest o urodzeniu i zaraz o ukrzyżowaniu. Po co się urodził Pan nasz Jezus Chrystus? Żeby zostać ukrzyżowanym. Na tym polega wiara dojrzałego człowieka. Chrystus przyszedł nas wykupić za drogą cenę; przyszedł ręce rozpostrzeć na krzyżu, by wyciekła cała Jego krew z rąk, nóg i zmasakrowanego ciała - z niewinnego ciała, które narodziło się z Maryi Dziewicy i wyszło z jej czystego łona w pieczarze betlejemskiej.

Umacniajmy się w wierze! Wiarę trzeba wyznawać i głosić, trzeba o Panu mówić. Nie wiem, jak to nam wyjdzie i czy w ogóle wyjdzie, ale koniecznie musicie mówić o Panu Jezusie, jeśli Go kochacie. Jeśli ktoś lubi piłkę nożną, może mówić o niej cały wieczór, inny lubi samochody i może ci o nich tyle powiedzieć, że nie spamietasz... Bo jak się coś lubi, to się na ten temat dużo wie. A o Panu Jezusie świat milczy. Zdarza się, że nawet w świątyni o Nim się nie mówi. Msza się skończyła, ksiądz pobłogosławił, powiedział: *Wesołych Świąt!*

- i tyle. To przestępstwo. Milczeć o Chrystusie to zbrodnia! A więc daję Wam zadanie domowe. Jeśli doświadczyliście Bożej łaski, która uzdrawia chorych i ubogac biednych, to proszę, spróbujcie nie zapominać o Panu. A jeśli on Wam pobłogosławi, to postawi was w takich sytuacjach życiowych, w których zacznie się rozmowa o Chrystusie, o wieczności, o sumieniu, o sądzie, o odpowiedzialności za swoje uczynki przed Bogiem, o powołaniu, o Komunii, o nawróceniu...

Życzę Wam, aby dane wam były odpowiednie słowa w odpowiednim czasie. Abyście wszyscy stali się głosicielami. (...) Żebyście byli w stanie powiedzieć drugiemu człowiekowi dwa krótkie słowa, które przeszyją jego duszę niczym strzała przeszywająca kolczugę, które w nią wejdą i tam pozostaną.

*Fragmenty kazania ks. A. Tkaczowa o Bożym Narodzeniu z dnia 7 stycznia 2020 r.
tłumaczyła i opracowała D. Tettling*

Zanim przekroczyła klasztorną furte...



Wróćmy jeszcze na chwilę do sceny, jaką sama siostra Faustyna opisuje w swoim Dzienniczku. *„W pewnej chwili byłam z jedną z sióstr swoich na balu. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych udręczeń. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok, Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: Dokąd cię cierpiał będę i dokąd Mnie zwodzić będziesz? W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło sprzed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja. Usiadłam obok swej drogiej siostry, pozorując to, co zaszło w duszy mojej, bólem głowy. Po chwili opuściłam potajemnie towarzystwo i siostrę”.* (Dz 9)

Uderza fakt, że Helenka Kowalska nie wydaje się być bardzo zdziwiona pojawieniem się Pana Jezusa. Gdyby taka scena miała miejsce po raz pierwszy w jej życiu, z pewnością wyraziłaby szczere zdumienie. „Objawił mi się Jezus” lub „Widzę Jezusa” - mówiłaby zaskoczona i chciałaby tym podzielić się z kimś bliskim. Czy zatem możliwe jest, że Helenka już wcześniej miała widzenia Pana Jezusa i to było kolejnym z wielu wcześniejszych? Choć sama o tym nie mówi, nie możemy tego wykluczyć.

Helenka niejednokrotnie widywała blaski. W jednym wypadku wszczęła nawet alarm, że się pali. Zatem blask, który widziała, musiał mieć nadzwyczajne natężenie. Kolejną przesłanką, że takie wizje były możliwe, jest życie duchowe, jakie prowadziła Helenka. Zawsze była posłusznym i pobożnym dziec-

kiem, ale kiedy przystąpiła do I Komunii świętej, jej życie wewnętrzne uległo intensyfikacji. Na zewnątrz wyrażało się to pociąganiem do modlitwy. Nie opuszczała Mszy św. i bardzo troszczyła się, aby nikt z rodziny tego nie czynił. Spowiadała się co tydzień, co nawet dzisiaj wydaje się czymś wyjątkowym. Mając tak czyste serce, mała Hela rozwijała w sobie cnoty (czyli sprawności duchowe) takie jak posłuszeństwo, pracowitość, wrażliwość na biedę i krzywdę, szczerść, pokora. To sprawiało, że wyróżniała się wśród rodzeństwa i innych dzieci jakąś szlachetnością postępowania. Nauczyciel powie o niej, że Hela to dziecko wybrane, nigdy się nie skarżące.

Ponadto życie duchowe małej Heli rozwijała modlitwa. Jeszcze będąc w domu rodzinnym, budziła się nocami, by się modlić. Było to tak częste, że za dnia prosiła czasem matkę, by pozwoliła się jej położyć, gdyż jest zmęczona, ponieważ nie spała w nocy. Matka raz się zgodziła, a raz nie, bo w obejściu było moc zajęć, potrzebowała też pomocy przy młodszych dzieciach.

Kiedy Hela jako nastolatka wyjechała z rodzinnego domu, wiemy z wypowiedzi osób, u których pracowała, że często chodziła do kościoła oraz pościła. Zwłaszcza post był jej charakterystyczną praktyką. I to nie post okazjonalny, trzy razy do roku, to jest w Środę Popielcową, Wielki Piątek czy Wigilię, ale post regularny, w każdym tygodniu. Uderza to jej zamiłowanie do umartwienia i pokuty. Choć przy tym niczego nie zaniedbywała ze swoich pracowniczych obowiązków. Przeciwnie, zostaje zapamiętana jako dziewczyna sumienna i staranna, odpowiedzialna, a przy tym wesoła i chętnie śpiewająca pieśni pobożne. Oznacza to, że jej religijność była na wskroś zdrowa. Czy zatem jeszcze nas to dziwi, że Pan Jezus przychodził do tak czystego i ofiarnego serca ze swoją Łaską? Helenka bardzo wcześnie odkryła w sobie, że chce należeć tylko do Niego, że On jest całą miłością jej życia, o czym później wielokrotnie napisze w swoim Dzienniczku. I mamy taki święty paradoks: biedne, wiejskie dziecko, które pisać i czytać uczyło się dopiero w wieku 12 lat i to zaledwie przez 3 lata, niezwykle pobożne, o czystym sercu, zostaje wybrany na sekretarkę Bożego Miłosierdzia. Minie niewiele lat, a cały świat będzie znał jej imię i nazwisko, zaś fotografie będą powielane w milionach egzemplarzy. Powstaną niezliczone artykuły w wielu językach świata, napisane zostaną książki, nakręcone filmy.

Jak to możliwe? Helenka w ogóle nie szukała sławy. Ona tylko chciała być wierna Bogu i pełnić Jego wolę. Kosztowało ją to wiele. Świadczą o tym liczne przykłady z jej życia zakonnego. Ale miłość potrafi tak płacić za swoje kochanie. A Bóg wspiera potężnie duszę, która z ufnością powierza się Jego planom. Zatem kiedy Jezus, jak w męce, pokazuje się Helence podczas balu – nie jest to w moim odczuciu pierwszy raz, ale jeden z wielu. Zresztą słowa "Dokąd mnie zwodzić będziesz?" są znakiem zażyłości Pana z Helenką. Niemożliwe, by objawił się jej pierwszy raz i od razu zrobił jej wyrzut.

Można z tego wszystkiego wnioskować, że gdy Helenka puka do furty klasztornej, jest już bardzo wyrobioną duchowo osobą, która ma za sobą całe lata rzetelnej pracy nad sobą. To nie jest wcale takie typowe. Raczej zgłaszają się kandydatki, pełne dobrych chęci, które dopiero postulat i nowicjat ma uformować na gotowe do złożenia ślubów oblubienice Chrystusa. U Helenki to wszystko było już wypracowane. Weszła w mury klasztorne wyjątkowo duchowo ukształtowana.

Jakie z tego płyną wnioski dla nas na dziś? Jakie światło możemy otrzymać, śledząc biografię siostry Faustyny? Pan Bóg nie tak patrzy na człowieka, jak robimy to my. Jego Łaska i wybranie nie są w żaden sposób uzależnione od szlachetnego w urodzenia, wykształcenia czy osobistych talentów. To dlatego Helenka mogła rosnąć duchowo, mimo bardzo biednych warunków życia. O dziwo, znojna praca też nie stanowiła przeszkody dla rozwoju jej życia wewnętrznego.

Modlitwa zaprowadziła Helenkę na szczyty świętości. Pomoże i nam. Warto brać na rachunek sumienia nasze praktyki religijne. Jak ciało potrzebuje codziennie pokarmu, by nie słabnąć, tak samo i dusza. Modlitwa poranna i wieczorna są zatem czymś absolutnie podstawowym. Jeśli udałoby się do tego modlić w ciągu dnia, np na Anioł Pański o godz 12 tej lub zmówić Koronkę do Miłosierdzia Bożego o 15tej, to te momenty modlitwy z całą pewnością wzmocnią naszego ducha. Warto o to się starać. Narzekamy na brak czasu, zabieganie i faktycznie niejednokrotnie tak jest. Jednak kochające serce znajdzie sposób. Może kwadrans wcześniejsze wstawanie da czas na modlitwę poranną? Może zrezygnowanie z wieczornych wiadomości pozwoli wygospodarować kolejny kwadrans na modlitwę wieczorną? Nie bójmy się, że coś przy tym stracimy, nie oglądając dziennika. Ważne wydarzenia są na tak wiele sposób omawiane, że i tak o nich się dowiemy.

A co z praktyką postu, tak bardzo ukochaną przez s. Faustynę? Czy my jeszcze chcemy i potrafimy pościć? Odwagi! Jeśli zbyt trudny jest dla nas post całodniowy, spróbujmy tak zwany mały post od 12tej do 15tej tj w czasie, gdy Jezus wisiał na krzyżu. W tym czasie możemy nic nie jeść i nie pić bez szkody dla sił, zdrowia i obowiązków. Warto złożyć taką ofiarę dla naszego Pana. Post wzmocni nas duchowo i rozpali nasze serca miłością. Niech święta s. Faustyna nas w tym wspiera!

Marzena Jagielska

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Czytając artykuł ks. A. Radeckiego, zechciejmy się zastanowić, czy któraś ze znanych nam osób nie potrzebuje w tym czasie naszej pomocy, bliskości i wsparcia. Czy ktoś chory nie czeka na nasze odwiedziny.

**„Chorych odwiedzać!”
Ale... po co i jak to robić?
(DOKOŃCZENIE)**



4. Pokusy czyhające na chorych

Papież Benedykt XVI uczy: „Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością (*Spe salvi*, 37). Towarzyszenie osobom chorym jest potrzebne po to także, by to niełatwe zadanie mogły podjąć i wykonać. „Oswajanie” cierpienia i jednoczenie się z Chrystusem w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia w pojedynkę raczej się nie uda! Stąd wezwanie, by chorych odwiedzać, domaga się wzięcia na siebie części odpowiedzialności za duchowe problemy cierpiących siostr i braci.

Nie porywając się na ocenę stanu duchowego i moralnego kogokolwiek z ludzi, chciejmy przypomnieć sobie i bliźnim, że wszyscy wezwani jesteśmy do naśladowania Chrystusa, do świętości, do nieustannego rozwoju, do nawracania się – aż do końca życia. **Tymczasem wszystko [...], co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia** (1 J 2, 16) nie omija również osób cierpiących na tysiące sposobów – a nawet nie oszczędza ludzi umierających!

I – jakby tego było jeszcze za mało – pojawia się cały katalog problemów, które niejako „przyklejone” są do starczego wieku, niepełnosprawności czy przewlekłej choroby człowieka. Oto próba rekonstrukcji tej wyjątkowo ponurej listy:

Narzekanie, zrzędenie, „uciekanie w chorobę”, szantaż emocjonalny i psychiczny, skrajny egoizm, pretensjonalność, zamykanie się w sobie, odrzucanie oferowanej pomocy, depresje i „dołki”, usprawiedliwianie chorobą własnych nałogów i słabości, hipochondria, agresywność, pretensje do całego świata (i Pana Boga też), apatia, niewdzięczność, lenistwo (także duchowe), myśli

samobójcze, oskarżanie bliźnich za przeżywane cierpienia, brak współpracy z lekarzami...

Człowieka chorego pokusy także nie opuszczają! Jak łatwo w doświadczeniu cierpienia załamać się, zniechęcić, przerwać leczenie, odrzucić modlitwę, zamknąć się w sobie, uciec w chorobę... „Co mi zostało z tego życia?”; „O, ja biedna i nieszczęśliwa”; „O, śmierci, przybywaj, bo mam już wszystkiego serdecznie dosyć!”...

A kto z nas nie wie, co może powodować bezczynność, długie leżenie w łóżku, samotność, godziny biernego i bezkrytycznego oglądania TV? Jakim terrorystą (tak!), egoistą (tak!) i egocentrykiem (tak!) może być chory? Ile talentów potrafi zakopać tylko dlatego, że z jego punktu widzenia „wszystko jest bez sensu”? Kto choremu i staremu człowiekowi ma powiedzieć o uporządkowaniu spraw życiowych, spisaniu testamentu, pojednaniu z bliźnimi, pokucie – jeśli nie Jezus przez kapłana w sakramencie pokuty i prawdziwie kochający go bliźni?

Teraz chyba nikt nie ośmieli się twierdzić, że chory nie będzie się miał z czego spowiadać i da się przekonać, że nikomu z doświadczonych cierpieniem ludzi zabraknie tematów do ustawicznej pracy nad sobą. Jeśli zaś ta konkretna praca nad sobą nie zostanie podjęta, nasi cierpiący będą... straszni – i dla siebie, i dla otoczenia.

Co zatem można zrobić, by tak się nie stało?

5. Cierpiącym najbardziej potrzebny jest Pan Jezus!



Sposób jest jasno przedstawiony w Liście św. Jakuba: ***Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone (Jk 5, 14-15).***

Kapłan Kościoła przychodzi do cierpiących w Imię Jezusa i z

Jezusem w sakramentach: pokuty, namaszczenia chorych i Eucharystii, a do umierających z Wiatykiem.

Co się stało z nami – podobno wierzącymi ludźmi – że zarówno chorzy, jak i zdrowi z ich otoczenia... boją się tych spotkań i wymyślają tysiące przeszkód, by do nich nie dochodziło!

Jak to jest, że większość naszych chorych i umierających odchodzi z tego świata na sąd Boży bez posługi sakramentalnej – choć po ludziach wierzących należałoby się spodziewać, że przyjęciem Wiatyku pożegnają ziemię? Jak się to stało, że wezwania księdza do umierających można policzyć na palcach? Dlaczego kapelan w szpitalu postrzegany jest wciąż jako „anioł śmierci”? Dlaczego w szpitalach bardzo wielu chorych nie korzysta z bliskości Jezusa w kaplicy, ignoruje odwiedziny kapłanów i wręcz odmawia skorzystania z ich posługi? Dlaczego bardzo wielu chorych i starszych, którzy przebywają w domach, nie zaprasza Pana Jezusa w comiesięcznych odwiedzinach i nie chce też posługi nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej, którzy nawet co tydzień mogliby przynosić im Chleb Żywy? Dlaczego w scenariusz cierpień i chorób nie wpisują się audycje rozgłośni radiowych i telewizyjnych, a duszy nie umacnia odpowiednia lektura religijna? Dlaczego, dlaczego?! To są ważne pytania, kierowane do nas wszystkich, gdyż raczej nikogo nie minie zadanie towarzyszenia osobom chorym i umierającym, a w dodatku ten „etap prawdy” dotknie bezpośrednio absolutnie nas wszystkich!

Wniosek jest prosty: litość, „delikatność” i „oszczędzanie” cierpiących, polegające na omijaniu najistotniejszych tematów dla zbawienia człowieka – nie wystarczą; taka postawa jest wręcz niegodna chrześcijanina.

6. Co można zyskać w kontaktach z chorymi?

Nam, ludziom, wszystko musi się „opłacać”, abyśmy podjęli jakiegokolwiek dzieło. I oto okazuje się, że wszelkie spotkania z osobami cierpiącymi mogą dać każdemu z nas niespodziewanie wiele! Ludzie zanurzeni niejako w tajemnicę najrozmaitszych cierpień:

- Uczą prymatu ducha nad materią, człowieka nad rzeczą, *być nad mieć*.
- Mogą nauczyć pokory – czyli życia w prawdzie o sobie, jako człowieku.
- Pomagają (dzięki służeńiu im właśnie, najsłabszym), wydobywać to, co w ludziach najlepsze i najszlachetniejsze.
- Uczą wrażliwości, cierpliwości, delikatności.
- Pozwalają pamiętać o znikomości życia ludzkiego i dóbr tego świata.
- Niejednokrotnie przestrzegają zdrowych i silnych swym przykładem przed życiem lekkomyślnym, brawurą, nałogami itp.
- Ich siłą, godną często największego podziwu, jest wytrwałość, nieustanne pokonywanie siebie samego i tysięcy trudności.
- Bardzo często właśnie od tych – po ludzku patrząc – osób nieszczęśliwych, uczyć się można prawdziwej radości!
- Wielu z grona ludzi cierpiących w przejmujący i autentyczny sposób zaświadcza, czym jest dla nich w takim doświadczeniu wiara, Kim jest Pan Bóg.

Ta lista na pewno nie jest kompletna...

Zauważmy, że uczynek miłosierny polegający na odwiedzaniu chorych (jak zresztą każdy inny!), jest tak naprawdę świadčeniem dwustronnym i nie da się jednoznacznie ocenić, która ze stron korzysta w tych spotkaniach więcej. Zachętą do budowania właściwych i odpowiedzialnych relacji z osobami chorymi, które weryfikują naszą wyobraźnię miłosierdzia, niech będą słowa św. Jana Pawła II, zawarte w encyklice *Dives in Misericordia*:

„Miłość miłosierna we wzajemnych stosunkach ludzi nigdy nie pozostaje aktem czy też procesem jednostronnym. Nawet w wypadkach, w których wszystko zdawałoby się wskazywać na to, że jedna strona tylko obdarowuje, daje, a druga tylko otrzymuje, bierze (jak np. w wypadku lekarza, który leczy, nauczyciela, który uczy, rodziców, którzy utrzymują i wychowują swoje dzieci, ofiarodawcy, który świadczy potrzebującym), w istocie rzeczy zawsze również i ta pierwsza strona jest obdarowywana. [...] Ten, kto daje, daje tym bardziej, gdy równocześnie czuje się obdarowany przez tego, kto przyjmuje jego dar; ten zaś, kto umie przyjąć ze świadomością, że i on również przyjmując, świadczy dobro, ze swej strony służy wielkiej sprawie godności osoby, która najgłębiej może jednoczyć ludzi pomiędzy sobą” (DiM 14).

Zadania apostołskie

Ponieważ *tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków* (Jk 2, 26), zatem konkretnie:

- Sporządź dla siebie listę znanych Ci osób: samotnych, w podeszłym wieku, chorych przebywających w domach, w szpitalach i w zakładach opiekuńczych. Sprawdź, czy masz zapisane ich aktualne adresy (pocztowe, elektroniczne), aktualne numery telefonów.
- Chciej uruchomić u siebie „wyobraźnię miłosierdzia”, aby we właściwy sposób pomagać potrzebującym.
- Zaplanuj konkretny czas odwiedzin (rozmów, kontaktów on-line) w skali tygodnia, miesiąca o osobami doświadczonymi cierpieniem.
- Dowiedz się jaki jest stan duchowy znanych Ci chorych i zadbaj o to, by osoby te korzystały z sakramentów świętych.
- Nie unikaj rozmów na temat cierpienia i śmierci oraz opieki nad chorymi z młodymi ludźmi, zwłaszcza we własnej rodzinie.
- Sprawdź uczciwie, czy sam umiesz chorować tak, by nie stać się terrorystą dla swojego otoczenia.
- Wspomagaj – na ile to możliwe – działalność hospicjów o innych instytucji, niosących ulgę w cierpieniach ludzi.
- Dbaj we właściwy sposób o swoje zdrowie i dziękuj Panu Bogu za ten wielki skarb.

Jacuś i Malwinka

Dodatek dla dzieci

Do lektury zapraszamy również dorosłych!

FATAMORGANA 3D

Dokończenie

Gdy Wojtek przybył na umówione miejsce, zobaczył stojącego przed wejściem wysokiego, starszego pana z siwą czupryną. Był ubrany w ciemny, niemodny już garnitur. Wojtek podszedł do niego, uklonił się i zapytał, czy to on ma do zwrotu zgubę.

- Tak, to ja. Miło mi cię poznać – uprzejmie odezwał się starszy pan. - Najpierw jednak dokonajmy prezentacji. Jestem Jan – powiedział mężczyzna i wyciągnął do Wojtka rękę na powitanie.

- A ja – Wojtek – odpowiedział chłopak, ściskając energicznie podaną prawicę.

- Widzisz wolny stoliczek tam w rogu? - zagadnął mężczyzna. - Jakby specjalnie na nas czekał Usiądźmy sobie – zaproponował, patrząc życzliwie na Wojtka.

- Zanim dokonam zwrotu zguby – zagaił spotkanie Pan Jan – chciałbym się upewnić, że jesteś jej właścicielem. Czy mógłbyś ją opisać?

- Oczywiście! - Wojtka rozśmieszyła trochę ta pedantyczna ostrożność, ale posłusznie się do niej zastosował. - Jest to smartfon marki Hammer, w czarnej obudowie, z portem USB typu C. W kontaktach alarmowych ma wpisany numer telefonu do mojej mamy – Anny Koleckiej, z którego pan skorzystał, powiadamiając nas o zgubie.

- Wszystko się zgadza, chłopcze – odpowiedział mężczyzna. - Ten port USB sprawił mi zresztą kłopot, bo aby do was zadzwonić, musiałem twój telefon podładować, a pod ręką nie miałem odpowiedniej przejściówki. Ale oto zguba wraca znów do właściciela – powiedział, wyjmując smartfon z podręcznej szaszetki i podając go Wojtkowi.

- Bardzo panu dziękuję! Teraz bez telefonu jak bez ręki – sentencjonalnie odrzekł Wojtek. Odebrał od pana Jana swoją własność i grzecznie się uklonił.

- Widzę, że nie brakuje ci kindersztuby – uśmiechnął się do niego rozmówca. - Tak, stare, dobre zasady nie wszędzie są dziś w modzie. A w twojej rodzinie, okazuje się, że tak. Gratuluję!

Na te słowa Wojtek lekko się uśmiechnął, wspomniał, ile to babcia nakładła mu do głowy, by, jak mawiała, „ucywilizować” wnuka.

- Moja część spotkania za nami – starszy pan wyczekująco popatrzył na Wojtkę – teraz pora na ciebie. Czy masz jeszcze czas, by tu ze mną porozmawiać?

- Oczywiście, cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział uprzejmie Wojtek.

- Zgodziłeś się – nawiązał do rozmowy telefonicznej starszy pan – że odpowiesz na kilka moich pytań.

- Tak, i nadal to podtrzymuję – odrzekł zaciekawiony chłopak.

- Czy interesujesz się choć trochę historią? - zapytał mężczyzna. - Zwłaszcza tą dotyczącą Polski?

Na twarz Wojtki wypłynął lekki rumieniec.

- Niestety, nie – odrzekł szczerze i z widocznym zakłopotaniem. - Z historii nigdy nie miałam wyższej oceny niż trójka. Bardziej fascynują mnie zdobycze techniki, zwłaszcza elektronika i informatyka. No i sport. Uprawiam z sukcesami taekwondo – pochwalił się, by choć trochę zatuszować edukacyjną porażkę.

- Raczej nie dziwię się brakowi zainteresowania historią w twoim wieku – odparł wyrozumiale pan Jan. - Mnie za młodu historia też nie pociągała. Ta pasja pojawiła się dopiero po czterdziestce. A przecież mój świętej pamięci tata był zapalonym badaczem – amatorem dziejów naszego narodu, szczególnie tych po odzyskaniu niepodległości.

Pomilczał dłuższą chwilę, a potem powiedział:



- Chciałbym cię zapytać, czy wiesz coś o bitwie pod Ossowem. Wojtek na chwilę zaniemówił. „I znowu odbija mi się tym wczorajszym przywidzeniem” - pomyślał. By ukryć konsternację, szybko podjął temat.

- Wiem tylko tyle, że była ona częścią Bitwy Warszawskiej z 1920 roku. Tam właśnie zginął ksiądz Ignacy Skorupka.

- Brawo! - pochwalił Wojtkę starszy pan. - Jak na młodego

człowieka, który nie interesuje się historią i otrzymuje z niej słabe oceny, to całkiem spora wiedza. Ale widzę, że moje pytanie jakoś ciebie zaniepokoiło.

Zaskoczony Wojtek po krótkiej chwili wahania zdecydował się opowiedzieć swojemu rozmówcy o wieczornym koszmarze z poprzedniego dnia. Wreszcie mógł się przed kimś szczerze wygadać. Miał przeczucie, że ten człowiek uważ-

nie go wysłucha i nie wydrwi. Rzeczywiście, starszy pan przyjął opowieść bez okazywania niedowierzania i dezaprobaty. Po jej wysłuchaniu zamyślił się na dłużej, a potem z zadumą w głosie powiedział:

- Są sprawy, o których się nie śniło filozofom... Może to była jakaś powracająca fala, która zagarnęła ciebie w nurt przeszłości? Coś w rodzaju fatamorgany 3D z suwakiem czasowym?

Wojtka wprost zaszokowała ta niezwykła interpretacja tego, co przeżył. Zanim zdołał jednak coś odpowiedzieć, zadzwonił telefon komórkowy pana Jana.

- Co? Co się stało? Natychmiast wracam! - prawie krzyknął do telefonu starszy pan, zrywając się od stolika.

Wyciągnął w pośpiechu rękę do Wojtka i żegnając się z nim, powiedział:

- Było mi bardzo miło ciebie poznać. Życzę ci wiele dobra w życiu. Bądź wrażliwy na ZNAKI...

I szybko się oddalił.

Siedzący w zadumie Wojtek dopiero teraz uświadomił sobie, że nie wręczył panu Janowi słoika z miodem, który mama przygotowała jako prezent dla znalazcy telefonu.

„Szkoda, że nie zapytałem go, w którym miejscu został odnaleziony mój smartfon” - pomyślał Wojtek. - „To wszystko jest nadal takie zagmatwane...” Siedząc przy stoliku, czekał jeszcze na opadnięcie emocji wywołanych spotkaniem. Wtedy podszedł do niego jakiś mężczyzna w ciemnych okularach. Nie pytając o zgodę, dosiadł się do stolika i obcesowo zagadnął Wojtkę:

- I ciebie, młody, też nabrał na swoje matactwa ten nawiedzony dziwoląg?

- Jak to? - odpowiedział zaskoczony Wojtek, patrząc z niedowierzaniem na pytającego.

- A tak: ma on swoje sposoby na zwabianie takich naiwniaków jak ty – szeptał konfidencko natręt. - Grzecznie z nimi rozmawia, przy okazji wyciągając z nich tajemnice – ciągnął konspiracyjnym szeptem. - Potem – tu zawiesił na chwilę głos – robi im wodę z mózgu. Nie przejmuj się tym, co ci powiedział. Od jego bredni można tylko dostać bzika.

To powiedziawszy, wstał, zaśmiał się ironicznie i ruszył ku wyjściu. Jeszcze z chodnika przed ogródkiem obejrzał się na Wojtkę i znacząco popukał się w głowę.

„Od tej całej edukacji już mi blisko do wariacji” - przypomniał się Wojtkowi fragment wierszyka Konopnickiej „Prośba Filusia”, który na dobranoc czytała mu w dzieciństwie babcia.

- Dosyć tego! - szepnął sam do siebie.

Czuł jednak, że chaosu w głowie nikt za niego nie uporządkuje. „Wojtek, otrząśnij się wreszcie! Wracaj do normalności! Przecież to XXI wiek!” - uprzątnął sobie i już spokojniejszy wracał do domu

Przed snem mama, która wreszcie uporała się ze stertą wyschniętego prania, oznajmiła Wojtkowi z satysfakcją, że po krwawych plamach na dresie nie ma ani śladu.



- Ale w kieszeni spodni coś znalazłam – powiedziała, pokazując Wojtkowi dwie szmatki połączone tasiemkami. Chłopak zbladł i poczuł zimny pot na plecach. Mama, nie dostrzegając popłochu syna, mówiła patrząc na ten eksponat:

- Wygląda mi to na stary, bardzo znoszony szkaplerz. Właśnie taki przechowywała z pietyzmem twoja prababcia. Ten szkaplerz był pamiątką po zabitym na wojnie mężu. Pradziadek

zginął w 1920 roku w Bitwie Warszawskiej. Szkaplerz przywiózł prababci ktoś, kto był przy jego śmierci.

- Nigdy o tym nie słyszałem – powiedział zdławionym głosem Wojtek.

- Ja dowiedziałam się o tym wydarzeniu w dzieciństwie – odparła w zamyśleniu mama. - I zupełnie wypadło mi to z pamięci. Dopiero widok tego zniszczonego szkaplerza sprawił, że jak powracająca fala wróciła do mnie ta rodzinna historia.

Wojtka nagle coś tknęło.

- Mamusiu, czy pamiętasz może, jak nazywał się ten pradziadek? I skąd pochodził?

O ile dobrze pamiętam, Tomasz Maryta – odpowiedziała po chwili namysłu mama. - A pochodził z Sitańca pod Zamościem...

- Wiesz, Leszku – mówiła tydzień potem do swego męża pani Anna Kolecka. - Nasz Wojtek ostatnio jakoś dziwnie spoważniał. Niby jest ten sam, co przedtem, a przecież inny... Nagle zaczął się interesować rodzinnymi zdjęciami, grzebie w starych dokumentach... Pytał mnie nawet, czy było odtwarzane nasze drzewo genealogiczne... Zawsze myślałam, że ma taki matematyczny umysł, jak ty. Teraz dostrzegam w nim nutę refleksji i jakiegoś marzycielstwa...

- Chyba przesadzasz, Aniu – zaoponował mąż. - Ja nic takiego nie zauważyłem. Mam nadzieję, że z naszego syna, informatyka i sportowca, nie zrobi się nagle jakaś ciepła klucha.

Wbrew pozorom słowa żony zaniepokoiły jednak pana Leszka. Wieczorem poszedł porozmawiać z synem. Zastał go siedzącego przed włączonym komputerem.

- Słuchaj, Wojtku! - powiedział do niego.

I, by zatuszować prawdziwy cel rozmowy, zapytał o przejściówkę USB – C – Jack 3mm.

Wojtek podszedł do pudła z elektroniką.

- Wydaje mi się, że niedawno ją tu widziałem – odpowiedział.

I za chwilę podał ojcu żądany przedmiot.

- Dziękuję, u ciebie lepiej niż w Neonecie, bo tam tak nie jest, że przychodzę, pytam i od razu dostaję – zażartował tata.

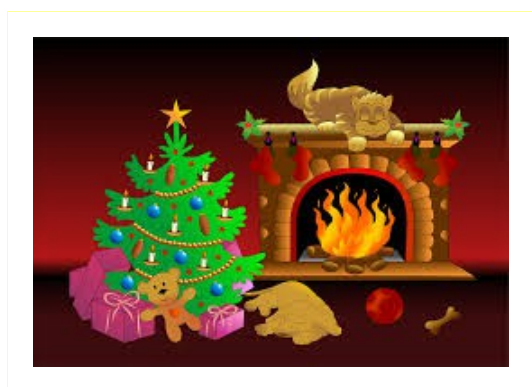
- A to co? - ojciec wycelował palcem w wiszące na ścianie dyplomy syna. - Skąd taki pomysł? - zapytał, wskazując na umieszczony między nimi stary szkaplerz.

- Są sprawy, o których się nie śniło filozofom, tato – odpowiedział z powagą Wojtek i zasalutował w tamtym kierunku.

- Ach, to tak, synu! - szepnął wzruszony ojciec i sam i uniósł do góry dłoń w geście wojskowego pozdrowienia.

Oczy ojca i syna spotkały się, a na ich dnie zamigotała iskra zrozumienia i hołdu dla tej samej SPRAWY.

Prezenty



Nadszedł grudzień. Dni stały się krótkie i chociaż nie było jeszcze mrozu ani śniegu, to po zachodzie słońca robiło się bardzo zimno, a rankiem przymrozek posrebrzał opadłe liście na ścieżkach w parku. Zmrok zapadał coraz wcześniej. Pewnego grudniowego wieczora Bronia i Malwinka usiadły wraz z babcią i dziadkiem w kuchni, by porozmawiać o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia.

- Wiesz, babciu – zaczęła Malwinka – chciałabym dostać pod choinkę lalkę – niemowlaka. Ale taką z dźwiękiem. I do tego wózek i torbę z ubrankami, kocykiem, pampersami i butelką. Albo lalkę Barbie z modnymi strojami. Ale taką prawdziwą Barbie. Żeby zginały się jej ręce i nogi... Albo psa. Kaśka powiedziała, że rodzice kupią jej malutkiego cavaliera albo maltańczyka.

- A ty, Broniu? - zapytała babcia. - Pewnie nowy laptop byłby w sam raz?

- No, na pewno nie lalka... Może srebrny pierścionek... Nie wiem... Mam inny problem. Nie wiem, co dać pod choinkę rodzicom...

- No, bo nie mamy pieniędzy – dodała Malwinka. - W telewizji ciągle pokazują reklamy kawy i czekoladek. Ale my nie mamy pieniędzy. To znaczy Bronia ma kieszonkowe. A ja to już zupełnie nic.

- Nie, nie... - powiedziała Bronia. - Tu nie chodzi o pieniądze. Kawę mama i tak sobie sama kupuje, a czekoladek nie je, bo się ciągle odchudza. A poza tym,

jak to będzie wyglądało: tata da mi pieniądze, a ja mu za to kupię prezent. To tak, jakby sobie sam ten prezent kupił. A w dodatku może sam by sobie kupił lepszy.

Dziadek, który do tej pory nie zabierał głosu, i wydawał się całkowicie zajęty naprawianiem lampki nocnej, nagle się zdenerwował:

- Co to za bzdura z tymi prezentami. Ludzie latają jak szaleni po sklepach i kupują mnóstwo rzeczy absolutnie niepotrzebnych.

- Niektórzy nawet zaciągają kredyty – rzekła babcia. - A to wcale nie o to chodzi.

Malwinka posmutniała. Nici z lalki, wózka i szczeniaczka. Zaraz zacznie się tłumaczenie, że nie ma pieniędzy na kupowanie drogich prezentów. I że podarunki na święta to głupota. A przecież w telewizji pokazują tyle wspaniałych zabawek, słodczy. I rozradowanych rodziców, którzy obsypują swoje dzieci mnóstwem podarków.

Na szczęście babcia zauważyła smutną minę dziewczynki.

- Ale podarunki świąteczne to wcale nie bzdura - powiedziała. - Są naprawdę bardzo ważne. Pomyślcie, kto jako pierwszy dał komuś świąteczny prezent na Boże Narodzenie.

- Święty Mikołaj! - zawołała Malwinka.

- E, nie... Może pastuszkowie Dzieciątku Jezus – powiedziała Bronia. - Przecież przynieśli sery, mleko... A zresztą nie wiem...

- A może aniołowie? - zastanowiła się Malwinka – I dlatego mówimy, że prezenty przynosi Aniołek!

- Chyba nie – mruknął dziadek. -Jakie prezenty przynieśli aniołowie? Chyba, że za podarunek można uznać śpiew. Albo że obudzili pasterzy. Aniołek z budzikiem w prezencie.

- No to w takim razie pierwsze prezenty przynieśli dopiero Trzej Królowie – ucieszyła się Bronia.

- Drogie prezenty! - poparła starszą siostrę Malwinka. - Nie jakieś tam serki, tylko złoto!

- Nie tylko dary Trzech Mędrców, ale również to, co przynieśli pastuszkowie miało niezwykłą wartość – powiedziała

babcia.

Dziewczynki nie były przekonane. Zwłaszcza Malwinie nie podobał się pomysł, by uznać jakiś serek czy jajko za wartościowy prezent. Bronia również zaczęła się zastanawiać, do czego babcia zmierza. Czyżby pod choinką miały się znaleźć papierowe szare torby z ekologicznymi artykułami



żywnościowymi? Może te wszystkie ekoprodukty są drogie, ale to raczej nie są upragnione prezenty gwiazdkowe. Tego tylko brakowało, żeby rodzice dali im coś takiego pod choinkę.

- Wszystkie wymienione przez was podarunki są wartościowe – ciągnęła babcia – bo zostały dane ze szczerego serca. Są wartościowe, bo kosztowały wiele wyrzeczeń...

- Jak to? - przerwała Malwinka. - Przecież pasterze mieli serki od owiec, a królowie byli bogaci.



- Ale pasterze musieli zerwać się w środku nocy i pójść do Betlejem. W dodatku w stajence zobaczyli zupełnie zwykłą rodzinę. Na pierwszy rzut oka

Józef i Maryja niczym się nie wyróżniali. Więc dlaczego mieliby dostać od pasterzy ich serki czy jakieś inne jedzenie? A Królowie czy raczej Mędrcy musieli najpierw długo wędrować. I może poczuli się trochę rozczarowani, kiedy

okazało się, że poszukiwany przez nich królewicz nie jest synem Heroda i nie narodził się w królewskim pałacu tylko w takiej grocie skalnej wśród bydła i owiec. Może nawet zastanawiali się, czy się nie pomylili. Może popełnili błąd w obliczeniach i trafili pod niewłaściwy adres? A mimo to dali przygotowane wcześniej podarunki Małemu Chłopcu. Prezenty pasterzy i Mędrców były naprawdę wyjątkowe!

- A czy wiecie – powiedział dziadek – że na Śląsku dzieci wierzą, że prezenty przynosi nie aniołek i nie Mikołaj, tylko Dzieciątko?

- Jak to? Dzieciątko? - zdziwiła się Malwinka. - Przecież Dzieciątko nie mogło nic przynieść na swoje narodzenie. I w ogóle było malutkie i golutkie. Jak mogło coś przynieść? I komu?

Bronia nagle spoważniała. Zrozumiała coś, nad tym nigdy wcześniej się nie zastanawiała. To była chwila olśnienia.

- Już wiem – powiedziała z przejęciem. - Dzieciątko przyniosło ludziom voucher.

- Co takiego?!! - zawołali niemal jednym głosem babcia, dziadek i Malwinka.

- Wyobraźmy sobie, że babcia marzy o wyjeździe na wczasy do Egiptu albo do Ziemi Świętej. Dziadek opłaca jej w biurze podróży wszystko – przelot, noclegi w luksusowym hotelu, wyżywienie, zwiedzanie zabytków z przewodnikiem i daje jej pod choinkę jako prezent voucher, czyli taki dokument, z którym babcia może jechać i ze wszystkiego skorzystać. Dzieciątko właśnie jest takim voucherem, który Bóg dał ludziom „pod choinkę”, żeby mogli wybrać się do

nieba.

Dziadek patrzył na Bronię ze zdumieniem.

- Że też ci taka myśl przyszła do głowy, Broniu – zadziwił się. - To bardzo kosztowny voucher. Kosztował Pana Jezusa wiele cierpienia od małości aż do śmierci. A i tak nie wszyscy z tego voucheru chcą skorzystać...

- No dobrze – Malwinę znudziły pobożne rozważania Broni i Dziadka – ale co z prezentami? Nie mam pieniędzy, żeby kupić coś rodzicom pod choinkę.

- Kupiony w ciągu pięciu minut prezent wcale nie jest taki cenny – zauważyła babcia. - Cenniejszy jest taki, który przygotowujesz przez dłuższy czas sama, myśląc przy tym, żeby zrobić przyjemność mamie czy tacie. Możesz zrobić, na przykład zakładkę do książki. Pokażę ci, jak.

- Albo wazonik ze słoika i masy papierowej – dorzuciła Bronia. - Pomogę ci zrobić masę, ale resztę zrobisz sama. Tylko, że to potrwa na pewno kilka dni.

- Albo ramkę na zdjęcie. To nie jest takie trudne – powiedział dziadek.

- A czy możemy to robić u ciebie, babciu? - spytała Malwinka. - Rodzice zaraz wszystko wypatrzą i nie będzie niespodzianki.

- Jeśli rodzice was do nas przywiozą na adwentowe weekendy, to będzie nam z dziadkiem bardzo miło – babcia chętnie przystała na pomysł Malwinki. - Byłoby dobrze, gdyby Jacek przyjechał razem z wami. Możemy razem upiec pierniczki na święta. Jacek je uwielbia. Na pewno pomoże je zdobić. Zrobimy też kilka tradycyjnych zabawek na choinkę. Takich z wydmuszek i kolorowego papieru.

Jak to miło, kiedy wokół kuchennego stołu zbierają się starsi i młodszy członkowie rodziny; kiedy wspólnie pracują, rozmawiają, przygotowują się do nadchodzących świąt. Niech tam na dworze hula zawierucha. Niech za oknem panuje mrok i sroży się mróz. Tu jest ciepło i bezpiecznie.

OTO SŁOWO PAŃSKIE

Niedziela, 6 grudnia



(Mk 1, 1 - 8) Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Jak jest napisane u proroka Izajasza: «oto Ja posyłam wysłanica mego przed Tobą; on przygotowuje drogę Twoją. Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie dla Niego

ścieżki», wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając swoje grzechy.

Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym. i tak głosił: «idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby schyliwszy się, rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Ja chrzcilem was wodą, on zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym».

Za czasów pierwszych chrześcijan księgi były pisane na zwojach, dlatego też początek tekstu powinien być zawierać wyraźną informację o treści manuskryptu. Św. Marek Ewangelista zaczyna swoją opowieść od nagłówka, który informuje o treści księgi: *Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.*

Następnie św. Marek przystępuje do samej opowieści, ale zaczyna ją nie od narodzin Jezusa Chrystusa ani nawet nie od nauczania św. Jana Chrzciciela na pustyni, lecz od objawień dawnych proroków, innymi słowy - od zamierzchłej przeszłości.

Cytat przytoczony przez św. Marka z ksiąg prorockich jest wieloznaczny: *oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą; on przygotuje drogę Twoją.* To słowa z Księgi Malachiasza (Ml 3, 1), które brzmią jak przestroga. W czasach proroka Malachiasza kapłani źle wywiązywali się ze swoich obowiązków: składali w ofierze niepełnowartościowe zwierzęta z fizycznymi brakami, a swoją posługę traktowali jak przykry (nudny) obowiązek. Wysłaniec Boży miał oczyścić kult w świątyni zanim nadejdzie Boży Pomazaniec; innymi słowy – miał przed przyjściem Chrystusa naprawić podwaliny życia religijnego. Dalej Ewangelista przytacza słowa proroka Izajasza: *Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie dla Niego ścieżki.* Dosłownie można było rozumieć to w ten sposób, że heroldzi jakiegoś władcy Wschodu poprzedzali swego pana i zapowiadali jego przybycie. Do ich obowiązków należało przygotowanie drogi, którą podążał król i jego świta. Usuwali skalne osuwiska lub wyrównywali wyrwy w drodze.

Św. Hieronim wyjaśnia przenośne, duchowo-moralne znaczenie tego ządania w następujący sposób: „abyśmy przygotowywali dla Boga proste drogi i ścieżki w naszych sercach, napełniali się cnotami i unizali pokorą, abyśmy krzywe czynili prostym, a surowe – delikatnym i w ten sposób stawali się godnymi ujrzeć chwałę Pana i zbawienie Boże”.

Po przytoczeniu prorocत्व Starego Testamentu św. Marek opisuje Jana Chrzciciela, który nosił proste odzienie i żył na Pustyni Judzkiej, na zachodnim brzegu Jordanu *i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów.* Żydom znane było rytualne oczyszczenie. Zostało ono szczegółowo opisane w Księdze

Kapłańskiej w rozdziałach 11 – 15. Symboliczne obmycia wodą stanowiły nieodłączną część żydowskich obrzędów. Kiedy poganin stawał się prozelitą, czyli nawracał się na wiarę żydowską, musiał przejść trzy rytuały: po pierwsze - poddać się obrzezaniu, po drugie - złożyć ofiarę oczyszczającą, a po trzecie - przyjmując chrzest obmywający z wszelkiej nieprawości dotychczasowego życia. Oczywiście było rzeczą naturalną, że chrzest nie był pokropieniem, tylko zanurzeniem całego człowieka w wodzie. Ale Jan wzywał do chrztu wszystkich Żydów, a nie tylko nawróconych pogan. Mówił, że to, iż ktoś jest z pochodzenia Żydem, nie oznacza, że jest członkiem narodu wybranego przez Boga; Żyd może znaleźć się w takiej samej sytuacji jak poganin; Bóg oczekuje od człowieka nie przyjęcia żydowskiego stylu życia, tylko opamiętania i skruchy.

Ignacy Brianczaninow¹ lakonicznie stwierdza, że przeżyć skruchę „oznacza uświadomić sobie swoje grzechy, żałować za nie (...) i więcej do nich nie wracać”. W tekście greckim zostało użyte słowo *metanoia*, które bywa tłumaczone jako skrucha. Jednak sens tego słowa jest głębszy – oznacza przemianę umysłu, przewartościowanie. Jan Chrzciciel oczekiwał od przychodzących do niego ludzi nie przepraszania Boga za grzechy, lecz autentycznej refleksji nad dotychczasowym życiem i zmiany jego jakości.

Drodzy Bracia i Siostry, kazanie św. Jana Chrzciciela jest dziś aktualne również dla nas. Jesteśmy wezwani do poprawy życia przez skruchę i zastąpienie grzechów i namiętności dobrymi dążeniami i uczynkami.

Dopomóż nam, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 13 grudnia

(J 1, 6 – 8, 19 – 28) Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości.

Takie jest świadectwo Jana. Gdy Żydzi wysłali do niego z Jerozolimy kapłanów i lewitów z zapytaniem: «Kto ty jesteś? », on wyznał, a nie zaprzeczył, oświadczając: «Ja nie jestem Mesjaszem».

Zapytali go: «Cóż zatem? Czy jesteś Eliaszem?» Odrzekł: «Nie jestem». «Czy ty jesteś prorokiem?» Odparł: «Nie». Powiedzieli mu więc: «Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie?»

Powiedział: «Jam głos wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską, jak rzekł prorok Izajasz». A wysłannicy byli spośród faryzeuszów. i zaczęli go pytać,

¹Dmitrij Aleksandrowicz Brianczaninow – św. Ignacy (Brianczaninow) (ur. 5 lutego 1807 w Pokrowskim, zm. 30 kwietnia 1867 w Monasterze Nikoło-Babajewskim) – rosyjski biskup prawosławny święty Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

mówiąc do niego: «Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem?» Jan im tak odpowiedział: «Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała».

Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu.

To już trzecia niedziela świętego czasu, jakim jest Adwent. Dzisiaj głównym bohaterem Ewangelii jest Jan Chrzciciel. Styl życia Jana był tak inny od życia zwykłych ludzi tamtych czasów i jego przepowiadanie było tak odmienne od tego, co można było usłyszeć w synagogach, że wielu zastanawiało się, czy to on jest obiecany Mesjaszem. Bowiem czas się wypełnił, a Izrael w napięciu oczekiwał swego wybawiciela. Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem były szarańcza i miód leśny (Mt 3,4), głosił dobrą nowinę i dawał każdemu, kto pytał, szczegółowe wskazania, jak przemienić życie ku dobremu (Łk 3, 10-14.18). Przy tym wszystkim był absolutnie autentyczny, uczciwy, prostolinijny i żył zgodnie z wartościami, o których mówił. Istotnie, Jan wzbudzał wielkie zaciekawienie. Stąd owa delegacja kapłanów i lewitów, którzy pojawili się tam, gdzie Jan udzielał chrztu i cała gama pytań, którymi go zasypali. Oni stawiali Jana w centrum swoich zainteresowań, a tymczasem Jan z wielką pokorą przekierowywał ich uwagę na kogoś zupełnie innego - Tego, któremu nie ośmielał się odwiązać rzemyka u sandała i który już był pośród nich. Janowi nie zależało na próżnej chwale, bo wiedział, że jest tylko posłańcem, sługą, który ma zapowiedzieć przybycie prawdziwego Króla. Bóg znakomicie wie, kogo wybrać, by ten we właściwy sposób podał do publicznej wiadomości nadejście Bożego Syna. Bóg przygotowuje takich ludzi, można powiedzieć: "swoich" ludzi, w specjalny sposób - pamiętamy, że Jan został napełniony Duchem Świętym w szóstym miesiącu od poczęcia, dokładnie wtedy, gdy młodziutka Maryja tuż po Zwiastowaniu zawitała w domostwie mocno dojrzałej spodziewającej się dziecka Elżbiety. To Duch Święty od tamtej pory prowadził Jana, kształtując jego wnętrze i objawiając Boże tajemnice.

Bóg w każdym szczególe przygotował przyjście swojego Syna na ten świat. Jego narodziny są faktem historycznym, tak samo jak twoje narodziny. Wigilia już za kilkanaście dni. Kolejna Wigilia... Spójrz na nią tym razem z perspektywy Nieba. Pomyśl, jak bardzo Bóg pragnął dać ludziom swego Syna, jak miernie wszystko zaplanował. Zastanów się, co mogło czuć Serce Boga Ojca, gdy patrzył, jak tu na Ziemi Jan dawał świadectwo o Jego Synu.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 20 grudnia

Łk 1, 26 - 38) Bóg posłał anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a (dziewicy było na imię Maryja. Wszedłszy do Niej, anioł rzekł: «Bądź pozdrowiona,



łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami ». Ona zmieszła się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie.

Lecz Anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca».

Na to Maryja rzekła do Anioła: «Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?»

Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego».

Na to rzekła Maryja: «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego».

Wtedy odszedł od Niej Anioł.

Szóstego miesiąca po poczęciu św. Jana Chrzciciela Archanioł Gabriel został posłany do małego miasteczka Nazaret do dziewczicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a dziewczicy było na imię Maryja. Choć Ewangelia o tym nie informuje, ale późniejsza tradycja Kościoła mówi, że Najświętsza Maryja Panna wcześniej straciła rodziców i zostawiono ją przy Świątyni wraz z innymi dziewczicami.

Wiemy, że Maryja była zaręczona z Józefem. Zgodnie z prawem żydowskim zrękowiny dziewcząt z przyszłymi mężami odbywały się bardzo wcześnie, gdy dziewczyna miała 12 – 13 lat. Narzeczeństwo trwało około roku, ale

młodzi byli uważani za męża i żonę od chwili ogłoszenia zaręczyn. W ciągu tego roku dziewczyna pozostawała w domu rodziców bądź opiekunów. Na prawdę stawała się żoną z chwilą, kiedy mąż zabierał ją do swego domu.

Józef pochodził z rodu króla Dawida, co było bardzo ważne, gdyż dzięki temu Jezus stawał się prawnie potomkiem Dawida. Należy pamiętać, że w starożytności taka więź prawna było ważniejsze od pokrewieństwa.

Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami – z takim pozdrowieniem Anioł zwraca się do Dziewicy Maryi. Autor Ewangelii pisze po grecku, a więc całkiem możliwe, że użyte przez niego greckie słowo *chaire* – „ciesz się, raduj się” – po hebrajsku mogło brzmieć – *szalom* i było życzeniem pokoju.

Maryja, podobnie jak Zachariasz jest speszona i zmieszana pojawieniem się Anioła. Wysłannik stara się Jej wszystko wyjaśnić i uspokoić Ją słowami: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus*. Następnie tłumaczy Jej, co powinno się wydarzyć. I robi to, używając trzech najważniejszych czasowników: *poczniesz, porodzisz, nadasz (imię)*.

Zazwyczaj imię nadawał dziecku ojciec na znak tego, iż uznaje dziecko za swoje, ale w tym przypadku ów zaszczyt przypada Matce. Jezus to zhellenizowana wersja imienia hebrajskiego Joszua, co najprawdopodobniej przekłada się jako „Jahwe – zbawienie”.

Wysłuchawszy Anioła, mówiącego jak wielkim będzie Jej Syn, Maryja zadała naturalne pytanie: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* To pytanie, drodzy Bracia i Siostry, jest jednocześnie proste i trudne do zrozumienia. Maryja nie może zrozumieć słów Anioła, ponieważ nie jest jeszcze de facto mężatką, choć w sensie prawnym jest już zamężna. Ale Maryja wkrótce rozpocznie życie małżeńskie. Dlaczego więc jest taka zdumiona?

Istnieje kilka prób wyjaśnienia tego zagadnienia, domysłów opartych na słowach *nie znam męża*. Tak więc niektórzy są zdania, że czasownik *znać* należy rozumieć w czasie przeszłym (to znaczy, że nie poznała jeszcze męża). Z tego wynika, że Maryja zrozumiała słowa Anioła jako zwiastowanie Jej faktu poczęcia – znalezienia się faktycznie w stanie błogosławionym.

Zgodnie z innym punktem widzenia czasowniki *znać* i *poznać* oznaczają rozpoczęcie pożycia małżeńskiego. Tradycja Ojców Kościoła mówi nam, że Dziewica Maryja złożyła śluby wiecznej czystości i Jej słowa należy rozumieć jako: *nie będę znać męża*. Jednak niektórzy uczeni uważają to za niemożliwe, gdyż w żydowskiej tradycji tamtych czasów zawarcie małżeństwa i wydanie na świat potomstwa było uważane za zaszczyt i obowiązek. Jeśli nawet zdarzali się ludzie, którzy żyli zachowując czystość, to byli to głównie mężczyźni. Takie stwierdzenie wydaje się logiczne. Nie wolno jednak zapominać, że Bóg nie kie-

ruje się ludzką logiką. On, który jest ponad wszystkim, może napęlić serce czystego człowieka szlachetnym pragnieniem i umocnić nawet młodziutką dziewczynę w zgodnym z wolą Bożą dążeniu do zachowania dziewictwa.

Wyraźnym potwierdzeniem tego, że Bóg nie jest ograniczony prawami natury, jest odpowiedź, której Anioł udziela Maryi: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem*. Nierzadko stykamy się z wypaczonym pojmowaniem tego epizodu Ewangelii. Ludzie usiłują przedstawiać dziewicze poczęcie Syna Bożego przez Dziewicę Maryję jako zabieg literacki zaczerpnięty z mitów greckich, w których bogowie schodzili z Olimpu, współżyli z kobietami, w wyniku czego rodzili się tzw. „synowie boży”. Ale w tekście Ewangelii nie ma niczego podobnego! Nawet w określeniu Duch Święty nie ma żadnego pierwiastka męskiego, co uwypukla nawet rodzaj gramatyczny hebrajskiego wyrazu *Ruach* (duch), który jest rodzaju żeńskiego, czy greckiego *Pneuma*, który jest rodzaju nijakiego. Żydowski Talmud próbuje podważyć fakt dziewiczego poczęcia Zbawiciela, twierdząc, że Jezus był nieślubnym synem żolnierza Panthery (Pandery) – stąd w Talmudzie pojawia się jako imię Jezusa *Jeszu ben Pandera* (Pantera). Niektórzy uczeni uważają jednak, że *Pantera* to przekręcone greckie słowo *partenos*, które należy tłumaczyć jako dziewica, a w związku z tym talmudyczne określenie należy rozumieć jako Syn Dziewicy.

Scena zwiastowania kończy się odpowiedzią Maryi: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*.

W słowach tych wyrażona jest wielka pokora młodziutkiej dziewczyny, gotowej spełnić wszelką wolę Boga. Nie ma tu lęku przed karą, a jedynie szczerą gotowość służenia Bogu. Nigdy nikomu nie udało się (i zapewne nie uda) wyrazić swojej wiary tak, jak uczyniła to Maryja Panna. Jednak powinniśmy do tego dążyć.

Dopomóż nam w tym, Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO

MSZA WIGILII

(Mt 1, 18 - 25))Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak.

Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpraw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddać Ją potajemnie.

Gdy powziął tę myśl, oto Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do Siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, on bowiem zbawi swój lud od jego grzechów». A stało się to

wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: «oto dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel», to znaczy Bóg z nami.

Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił Anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus.

Piątek, 25 grudnia – MSZA W NOCY (PASTERKA)

(Łk 2, 1 – 14) W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym świecie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Podążyli więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta.

Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna.

Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Wtem stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. i rzekł do nich anioł: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie».



I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami:

«Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał».

MSZA O ŚWICIE

(Łk 2, 15 – 20) Gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze mówili między sobą: «Pójdźmy do Betlejem i zobaczymy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił».

Udali się też pośpiesznie i znaleźli Maryję, Józefa oraz leżące w żłobie Niemowlę. Gdy Je ujrzeli, opowiedzieli, co im zostało

objawione o tym dziecięciu. a wszyscy, którzy to słyszeli, zdumieni się tym, co im pasterze opowiedzieli.

Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu. a pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im to zostało przedtem powiedziane.

MSZA W DZIEŃ

(J 1 – 18) Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, z tego, co się stało.

W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła.

Pojawił się człowiek posłany przez Boga, Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego. Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości.

Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili.

A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od ojca, pełen łaski i prawdy.

Jan daje o Nim świadectwo i głośno woła w słowach: «Ten był, o którym powiedziałem: Ten, który po mnie idzie, przewyższył mnie godnością, gdyż był wcześniej ode mnie». Z Jego pełności wszyscy otrzymaliśmy – łaskę po łasce.

Podczas gdy Prawo zostało dane za pośrednictwem Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa.

Boga nikt nigdy nie widział; ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie ojca, o Nim pouczył.

Sobota, 26 grudnia DRUGI DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

(Mt 10, 17 – 22) Jezus powiedział do swoich Apostołów: „Mieście się na baczności przed ludźmi. Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić. Gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawią. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony”

Niedziela, 27 grudnia

(Łk 2, 22 – 40) Gdy upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, Rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby przedstawić Go Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: «Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu». Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego.

A żył w Jeruzalem człowiek imieniem Symeon. Był to człowiek sprawiedliwy i pobożny, wyczekujący pociechy Izraela; a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. z natchnienia więc Ducha przyszedł do świątyni.

A gdy Rodzice wnosili dzieciątko Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił: «Teraz, o Władco, pozwalasz odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, które przygotowałeś wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela».

A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwić się będą – a Twoją duszę miecz przeniknie – aby na jaw wyszły zamysły serc wielu».

Była tam również prorokini Anna, córka Fanuela z pokolenia Asera, bardzo podeszła w latach. Od swego panieństwa siedem lat żyła z mężem i pozostała wdową.

Liczyła już sobie osiemdziesiąt cztery lata. Nie rozstawiała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą. Przyszedłszy w tej właśnie chwili, sławiła Boga i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali wyzwolenia Jeruzalem.

A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta – Nazaretu. Dziecię zaś rosło i nabierało mocy, napelniając się mądrością, a łaska Boża spoczywała na Nim.

Dziś Kościół na całym świecie w wyjątkowy sposób czci Świętą Rodzinę: Jezusa, Maryję i Józefa. To święto ma dla mnie szczególne znaczenie właśnie teraz i wobec tego, co anty-ludzkie ideologie próbują określać mianem "nowoczesnej" rodziny.

Co jest fenomenem Świętej Rodziny? Czy tam działy się jakieś nadzwyczajne rzeczy? Przecież Jezus rozpoczął publiczną działalność dopiero wtedy, gdy miał około 30 lat. Do tego czasu żył w rodzinie, rósł, uczył się, a potem pracował z Józefem jako cieśla. Były w tej rodzinie chwile wielkiej trwogi, jak choćby ucieczka do Egiptu, czy zagubienie się 12-letniego Jezusa. I choć Ewangelie o tym nie mówią, jestem pewna, że były też chwile radości, wspólnej modlitwy,

razem jedzonych obiadów, spotkań z przyjaciółmi, pomocy innym w potrzebie. Święta Rodzina była wierna Bożemu Prawu, które mówiło, by Boga kochać ze wszystkich swoich sił, całym swoim sercem, duszą i rozumem, a bliźniego swego kochać jak siebie samego. To tu jest ów sekret świętości rodziny Jezusa. Tam wszystko - i to dosłownie - było zanurzone w Bożej obecności. Ale podobnie dzieje się wtedy, gdy ty wracasz do swego domu po przyjęciu Komunii Świętej - wtedy promieniejesz Bogiem, który w tobie jest i pragnie uświęcać twoją codzienność, tylko możesz nie do końca zdawać sobie z tego sprawę. Dlatego tak ważne jest, byście ty i cała twoja rodzina trwali w Bożej łasce, zawsze gotowi na przyjęcie Komunii Świętej, bo wtedy Bóg ma możliwość przemieniać was nieustannie.

Bóg wybierając rodzinę jako naturalne środowisko narodzenia i dorastania swojego Syna Jezusa, dał całemu światu bardzo jasny znak: rodzina według Bożego zamysłu jest szczególnym rodzajem wspólnoty i dlatego są jej należne wyjątkowe błogosławieństwa. Rodzina jest przestrzenią duchowo-fizyczną, którą spajają głębokie emocjonalne więzi i poczucie odpowiedzialności, a to wszystko podtrzymuje i chroni Boża prawica. Dlatego biada tym wszystkim, którzy redefiniują pojęcie rodziny! Biada tym wszystkim, którzy niszczą świadomość społeczną co do tożsamości i roli kobiety oraz mężczyzny! Biada tym wszystkim, którzy zachowania niższe niż zwierzęce instynkty stawiają wyżej miłości, zdolnej do kochania, ale także do wyrzeczeń i poświęcenia!

Aneta Wojtasiewicz

Tak było...

22 października 2020 Trybunał Konstytucyjny rozpoznał sprawę dotyczącą kwestii aborcji eugenicznej, czyli dopuszczalności przerwania ciąży i zabicia nienarodzonego dziecka w sytuacji, gdy jest ono nieuleczalnie chore lub obciążone wadami genetycznymi.

Zdaniem Trybunału ocena dopuszczalności przerywania ciąży, w przypadku gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, a więc możliwości poświęcenia dobra leżącego po stronie dziecka, wymaga wskazania analogicznego dobra po stronie innych osób. Z istoty przerywania ciąży tego analogicznego dobra można szukać jedynie u matki dziecka. Jakkolwiek duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu może wiązać się także z zagrożeniem dla życia i zdrowia matki, to jednak art. 4a ust. 1 pkt 2 u.p.r. nie odnosi się do takiej sytuacji, tym bardziej, że okoliczność takiej kolizji została wskazana jako odrębna przesłanka dopuszczalności przerwania ciąży w art. 4a ust. 1 pkt 1 u.p.r. Trybunał stwier-

dził ponadto, że sam fakt upośledzenia lub nieuleczalnej choroby dziecka w fazie prenatalnej, łączący się ze względami natury eugenicznej, jak i z ewentualnym dyskomfortem życia chorego dziecka, nie może samodzielnie przesądzać o dopuszczalności przerwania ciąży. Trybunał, oceniając art. 4a ust. 1 pkt 2 u.p.r., stwierdził zatem, że legalizacja zabiegu przerwania ciąży, w przypadku gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, nie znajduje konstytucyjnego uzasadnienia. Omawiając skutki orzeczenia Trybunał stwierdził, że ustawodawca ma prawo, jak i obowiązek, dostosować stan prawny do wydanego wyroku, w tym przeanalizować czy obowiązujące rozwiązania prawne w zakresie wynikającego z art. 71 ust. 2 Konstytucji prawa matki przed i po urodzeniu dziecka do szczególnej pomocy władz publicznych są wystarczające w przypadku gdy art. 4a ust. 1 pkt 2 u.p.r. został wyeliminowany z systemu prawnego. W myśl art. 1 Konstytucji, Rzeczpospolita Polska jako dobro wspólne wszystkich obywateli powinna być środkiem służącym rozwojowi poszczególnych osób oraz tworzonych przez nie wspólnot, zwłaszcza rodzinie. Ustawodawca nie może przenosić ciężaru związanego z wychowaniem dziecka ciężko i nieodwracalnie upośledzonego albo nieuleczalnie chorego jedynie na matkę, ponieważ w głównej mierze to na władzy publicznej oraz na całym społeczeństwie, ciąży obowiązek dbania o osoby znajdujące się w najtrudniejszych sytuacjach.

Orzeczenie to, jak już wcześniej pisał na łamach naszego pisemka o tym pan prof. Wacław Leszczyński, wywołało falę demonstracji ulicznych, w których brały udział liczne grupy osób, najwyraźniej niewłaściwie rozumiejących prawo człowieka do wolności. Niektórym młodym ludziom wydawało się najwyraźniej, że o prawie człowieka do życia decyduje inny człowiek, a wolność kobiety polega głównie na prawie do odebrania życia nienarodzonemu dziecku. Skandowano hasło – slogan: „Aborcja bez granic”.

Demonstracje miały charakter antykościelny i antyreligijny. Wielokrotnie do-



szło do profanacji miejsc i wizerunków otaczanych czią przez osoby wierzące, zakłócania Mszy św oraz znieważenia duchownych. Nie tak daleko od naszej parafii, w Chrzastawie Wielkiej, zostały zniszczone figury w Grocie Fatimskiej. Czy ten akt wandalizmu miał związek z innymi aktami zbezczeszczenia świętych wizerunków? W każdym razie dowodzi rozzuchwalenia się zła. Dotychczas

Polak, nawet niewierzący i obarczony nałogami, nie ważył się podnieść ręki na miejsce kultu.

Niedziela, 1 listopada – Niedziela, 8 listopada

Różaniec do Granic Nieba

W tym kontekście – z całą pewnością NIEPRZYPADKOWO - w Polsce odbywała się akcja modlitewna „Różaniec do Granic Nieba”.

Brały w niej udział zarówno osoby indywidualne, często przebywające w swoich domach z powodu izolacji lub kwarantanny, jak i grupy wiernych w kościołach, przy przydrożnych krzyżach i kapliczkach.

Modliliśmy się, prosząc o wybaczenie grzechów przeciw poczętemu życiu. Wiemy, jak wiele nienarodzonych dzieci zostało pozbawionych życia w naszej Ojczyźnie i, jakże często, w naszych rodzinach. Wielu z nas przeżywało ból z powodu pozbawienia życia własnego dziecka. I choć nic nie może zmienić tej decyzji, w tych dniach w sposób szczególny mogliśmy błagać Boga o wybaczenie. Mogliśmy łączyć się w modlitwie z innymi pokutującymi rodzicami i lekarzami oraz z naszymi nienarodzonymi dziećmi.

Również nasza parafia włączyła się w tę modlitwę prześlągnięcia.

W uroczystość Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny nie odbyła się Msza św. na naszym cmentarzu parafialnym. W tych dniach w ogóle nie było wolno wchodzić na teren cmentarza. Stało się tak ze względu na szerzącą się epidemię koronawirusa. Mogiły bliskich można było odwiedzić w późniejszym okresie. Wtedy też można było uzyskać odpust.

W listopadzie zastrzeżono restrykcje mające na celu powstrzymanie rozprzestrzeniania się choroby. Ograniczenia dotknęły niemal wszystkich dziedzin życia. Dzieci pozostały w domu. Szkoły zostały zamknięte. Lekcje odbywały się zdalnie. Wielu chorych zamiast udać się do lekarza osobiście lub skorzystać wizyty lekarskiej w domu, mogło jedynie skorzystać z teleporad.

Zalecono również ograniczenie liczby wiernych na Mszach i nabożeństwach we wszystkich kościołach w Polsce, a więc również w naszym.

Piątek, 6 listopada - Niczym grom z jasnego nieba informacja o decyzjach dyscyplinarnych nałożonych przez Stolicę Apostolską na kardynała Henryka Gulbinowicza.

Środa, 11 listopada – 102 rocznica odzyskania niepodległości. Tego dnia w sposób szczególny powierzaliśmy Bogu naszą Ojczyznę podczas Mszy świętych o godz. 9.00 i 18.00.

Niedziela, 15 listopada – został odczytany list ks. abp. Józefa Kupnego.

Umiłowani w Chrystusie, Siostry i Bracia,

„Pewien człowiek, mając się udać w podróż, przywołał swoje sługi i przekazał im cały swój majątek” – tymi słowami rozpoczyna się znana przypowieść Pana Jezusa o talentach. Najczęściej interpretując te słowa zwracamy uwagę na surowość pana, który po powrocie skrupulatnie rozlicza swoje sługi. Tymczasem klucz do zrozumienia tego fragmentu Ewangelii leży właśnie w zdaniu, które otwiera cały tekst. Pan przekazuje sługom wszystko, co posiada, niczego sobie nie zostawia. Można powiedzieć, że oddaje swój los w ich ręce. Świadczy to o tym, że ufa im bezgranicznie, bo przecież nie ma żadnej pewności czy będzie miał do czego wracać. Nie wie w jaki sposób słudzy postąpią z otrzymanym darem. Jeśli tak będziemy czytać tę przypowieść zrozumiemy, że nie mówi ona o sądzie, ale o obdarowaniu. Pan Jezus zwraca uwagę na to, że Bóg nie tyle podzielił się z człowiekiem tym, co jest Jego, ale oddał Siebie Samego w nasze ręce. Bezgranicznie nam zaufał, nie mając żadnej pewności w jaki sposób zostanie potraktowany. I Pismo Święte zawiera szereg historii, wskazujących na to, że człowiek z tym Bożym darem postępował w sposób całkowicie odmienny od oczekiwań Stwórcy. Zmarnował go, odrzucił albo wykorzystał w sposób niewłaściwy. Dobrze to opisuje ewangelista Mateusz, pisząc, że pierwszy ze sług zaczął pomnażać otrzymane talenty. To znaczy, zaczął je wykorzystywać, zaczął nimi żyć, pozwolił na to, by to one wyznaczały kierunek jego działania. Siła nie leżała w słudze i w jego umiejętnościach czy zdolnościach, ale w darze, który otrzymał. Bo dar od Boga ma w sobie moc i jest w stanie zmieniać człowieka, jeśli ten pozwoli mu działać. Ostatni ze sług zostaje zatem potępiony nie za brak umiejętności inwestowania, ale za brak wiary w moc daru, który otrzymał od swojego Pana, za próbę decydowania po swojemu, według własnych zasad.

Rozważam tę Ewangelię mając żywo w pamięci wydarzenia, które w ostatnim czasie miały miejsce w naszej archidiecezji, a przede wszystkim komunikat Nuncjatury Apostolskiej w Polsce w sprawie księdza kardynała Henryka Gulbinowicza. Mam świadomość, że wielu Dolnoślązaków decyzję Ojca Świętego przyjęło z bólem, smutkiem, rozczarowaniem, a często także z rozgoryczeniem i zdenerwowaniem. Rozumiem Wasze odczucia i wiem, że macie do nich prawo. Nie jest mi łatwo dziś zwracać się do Was, którzy możecie czuć się zawiedzeni i zasmuceni, wspominając o moim poprzedniku na urzędzie metropolity wrocławskiego. Nie mam zamiaru także osądzać księdza kardynała, gdyż wielu z Was zna go zapewne lepiej ode mnie. Ufam, że Stolica Apostolska zbadała tę sprawę bardzo rzetelnie, a podjęte decyzje mają stanowić nie tyle sąd nad jego osobą, ile być wyrazem ludzkiej uczciwości wobec osób, które w przeszłości doznały krzywd i cierpienia. Przede wszystkim tym osobom należy się słowo „przepraszam”. Proszę o wybaczenie kieruję także do Was, którzy każdego dnia ofiarnie i z dużym poświęceniem budujecie Kościoł na Dolnym

Śląsku, do Was, którzy rozpoczynacie i kończycie swój dzień modlitwą, przystępujecie do sakramentów świętych, troszczycie się o świętość swoich rodzin, publicznie przyznajecie się do Jezusa i Jego Kościoła, uczestniczycie w katechezie, angażujecie się w życie swoich parafii. I robicie to wszystko ze świadomością, że ludzie mogą zawieść, ale Bóg nigdy nie zawodzi oraz że Kościół nie jest prywatną własnością tego, czy innego księdza albo biskupa, ale tylko i wyłącznie własnością Jezusa Chrystusa. I dziś proszę Was jeszcze mocniej – przyłgnijcie do Niego – do Boga, który nie zawodzi. Kieruję te słowa do nas wszystkich, którzy tworzymy Kościół wrocławski, do księży, sióstr zakonnych i wiernych świeckich. W Kościele Jezusa Chrystusa nie możemy działać na własnych zasadach. Kościół nie jest korporacją, która dba o wyniki ekonomiczne i słupki poparcia. Jedynym programem naszego postępowania jest Ewangelia, a tym, który wyznacza zasady jest Jezus Chrystus, nasz Mistrz, Pan i Zbawiciel. O wizerunek Kościoła zaś najowocniej troszczą się ludzie święci i ci, którzy do świętości dążą, dla których takie słowa, jak: miłość Boga i bliźniego, troska o ludzi starszych, chorych, słabych i potrzebujących pomocy, walka ze swoimi słabościami i grzechem, niezgoda na każdą niesprawiedliwość i zło, a przy tym codzienna modlitwa i częste przyjmowanie Chrystusa w Eucharystii, nie są pustymi sloganami, ale treścią życia. Ewangelia dzisiejsza kieruje naszą uwagę również na swoistego rodzaju „próbę czasu”, której w różnych momentach życia jesteśmy poddawani. To są te wszystkie sytuacje, w których nam się wydaje, że Pan Bóg milczy, że się wycofał, albo toleruje zło i niewłaściwe postępowanie. Że jest jak główny bohater z przypowieści, który wyjeżdża i jest nieobecny w czasie, kiedy jego słudzy rozporządzają talentami. Wyjdziemy z tej próby zwycięsko, jeśli otworzymy się na słowa Mateusza ewangelisty, który przypomina, że to Bóg jest Panem historii i ostatnie słowo w życiu każdego człowieka będzie należało do Niego.

W tym trudnym czasie epidemii i różnego rodzaju kryzysów, których doświadczamy, prosimy Boga o to, by dał nam odczuć swoją obecność, uleczył rany i umocnił naszą wiarę, w to, że On nigdy nie opuszcza łodzi Kościoła, nawet wtedy, kiedy ta wydaje się być miotana wiatrem i falami i napelnia się wodą na tyle, że prawie tonie. Niech Matka Najświętsza, którą nazywamy Matką Kościoła, Uzdrawieniem chorych, Pocieszycielką strapionych, Ucieczką grzeszników, oręduje za nami u swego Syna i wyprasza nam potrzebne łaski. Z serca Wam błogosławię,

wasz biskup Józef Kupny

Poniedziałek 16 listopada – Matki Bożej Ostrobramskiej W tym dniu w wieku 97 lat zmarł pochodzący z Wilna ks. kard. Henryk Gulbinowicz.

De mortuis aut bene, aut nihil.

Oskarżenie bez prawa do obrony



Australijski kardynał George Pell był zdecydowanym przeciwnikiem zabijania nienarodzonych dzieci. Mafia aborcyjna postanowiła go za to zniszczyć i oskarżyła o pedofilię. Sądy australijskie skazały go na 6 lat więzienia. W wyniku odwołania, bezstronni sędziowie Sądu Najwyższego Australii uniewinnili Kardynała, gdyż dowiedziono, że oskarżenia były fałszywe. Po tej sprawie mafia antykościelna uznała, że Kardynał został uniewinniony, bo żył, bo mógł się bronić i dochodzić prawdy.

W oparciu o to wrogowie Polskiego Kościoła postanowili uderzyć w jednego z jego dostojników, w kardynała Gulbinowicza. Nienawidzili go za wspieranie antykomunistycznej opozycji i przechowanie 80 milionów złotych „Solidarności”. Nienawidzili też jego współpracowników (zwłaszcza dwóch), mianowanych za jego przyczyną biskupami. Oskarżyli go więc o pedofilię, ale dopiero wtedy, gdy 96-letni Kardynał był już nieprzytomny i nie mógł się bronić. To wykorzystali w swych gazdówkach, pisząc, że „odmówił komentarza”. Zarzuty opierały się na zeznaniu jednego człowieka, który w 1990 r. był ponoć ofiarą molestowania w wieku 16 lat (więc nie pedofilia !). Zeznań złożonych 29 lat po tym rzekomym incydencie nie można zweryfikować. On mówił, że był w Kurii po przesyłkę, czekał na nią i został na noc i Kardynał go molestował wtedy, gdy nocował w Rezydencji. A to stwierdzenie jest nieprawdopodobne. On nie był biskupem, by móc nocować w Rezydencji. Jeśli miałby zostać na noc, to mógł nocować jedynie w Seminarium Duchownym (może tego nie pamiętał). Jeśliby go ktoś tam molestował, to nie mógł to być Kardynał. Tak więc te jego zeznania, zupełnie nie są przekonującym dowodem i podstawą do oskarżania Kardynała Gulbinowicza ani o pedofilię, ani też o to, żeby był gejem.

Oskarża się też Kardynała o to, że prowadził rozmowy z SB. Ten zarzut podobny jest do oskarżania dowództwa AK o wybuch Powstania w Warszawie w 1944 r. Czynią je ludzie, rozumujący *post factum* ahistorycznie, w oparciu o dokumenty, bez znajomości i wycucia czasu, miejsca i warunków. Kto nie żył w Warszawie w 1944 r., nie ma pojęcia o czym mówi i pisze ! Tak jest też z rzekomą „współpracą” Kardynała z SB. Pochodził on ze skromnej szlacheckiej rodziny na Wileńszczyźnie. Od Powstania Listopadowego, a zwłaszcza od Styczniowego, ta ziemia poddawana była szczególnie intensywnej rusyfikacji i terrorowi. Za byle co można było być zesłanym na Sybir, czy utracić rodzinny majątek. W takiej atmosferze, że trzeba było być „chytrenkim”, aby się utrzymać,

wychował się Gulbinowicz. Gdy miał 16 lat na Polskę napadli Sowieci. Pod ich okupacją trzeba było „lawirować”, by nie zostać zesłanym na Sybir. Elementem tego, było posługiwanie się przez Gulbinowicza metryką, odmładzającą go o 5 lat.

Nowa okupacja rosyjska (PRL) sprawiła, że gdy Gulbinowicz został księdzem, a potem biskupem, postanowił być tak, jak w jego rodzinnych stronach, „chytrenkim”. Uważał, że w tych warunkach „stawianie się” tylko pogorszy sprawę. Wdawał się więc w rozmowy z agentami SB, może nawet przyjmował od nich drobne prezenty, żeby nie psuć „dobrych stosunków”. Może czasem przeniósł jakiegoś księdza głoszącego „niepoprawne” dla władzy kazania na inną placówkę. Ale i nie tak dawno we Wrocławiu młody ksiądz za „niepoprawne” kazania był karany tak, że aż odszedł z duchownego stanu. W warunkach Dolnego Śląska inne niż „chytrenkie” postępowanie kard. Gulbinowicza mogło dać dużo gorsze rezultaty. A dzięki niemu udało się wybudować pewną liczbę kościołów, legalnie działały duszpasterstwa akademickie, w domach parafialnych odbywały się lekcje religii. W papierach SB są domniemania o homoseksualizmie Gulbinowicza, ale tylko plotki. Gdyby były na to dowody, to by SB szantażem zmusiło Gulbinowicza do współpracy, jako TW (tajnego współpracownika), a tak jednak nie było, a nawet SB, by Kardynała „postraszyć” podpałiła mu w Złotoryi w 1984 r. auto. Zarzut, że rozmawiając z SB, Kardynał był wobec Prymasa Wyszyńskiego niełojalny, nie jest niczym poparty. Możliwe, że czynił to właśnie w cichym porozumieniu z Prymasem, który na to się zgadzał, ze względu na warunki Dolnego Śląska.

Wydany wyrok na Kardynała i niejawność śledztwa kościelnego budzi zastrzeżenia. To był proces, w którym oskarżony nie miał prawa do obrony. Nikt sprawy we Wrocławiu nie badał, nikt o nic nie pytał, nikt tu o niczym nie wiedział i „wyrok” Watykanu dla wielu był zaskoczeniem. I wielu uważa, że wyrządzono Kardynałowi wielką krzywdę (choć On się tym już nie przejmie), za którą ci, co Mu ją wyrządzili, odpowiedzą przed Bogiem. „Postępowi” ważni urzędnicy Watykanu z otoczenia Papieża niezwykle szybko i chętnie (może za czyjaś „podpowiedzią”...) uznali winnym ważnego hierarchę z „konserwatywnego” Polskiego Kościoła. O ich do niego „sympatii” świadczy to, że od wielu lat do Polski nie trafił kardynalski kapelusz, nawet do tradycyjnie „kardynalskiej” stolicy – Krakowa

Wacław Leszczyński

Sobota, 21 listopada – Adoracja Wieczysta Najświętszego Sakramentu. Czuwanie przed Panem Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie rozpoczęło się o godz. 15.00 i trwało do Mszy św. o godz. 18.00. Była ona sprawowana w intencji parafian.

W listopadzie zakończono kolejny etap renowacji naszej świątyni – generalny remont chóru okalającego naszą świątynię. Na chórze zostały położone panele. Ponadto wymieniono dwie belki znajdujące się po obu stronach organów.



Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 4 grudnia, wspomnienie św. Barbary.

Barbara poniosła męczeńską śmierć (prawdopodobnie z rąk własnego ojca) w Nikomedii (lub Heliopolis) ok. 305 roku.

Jako **patronkę dobrej śmierci** czcili św. Barbarę przede wszystkim ci, którzy na śmierć nagłą i niespodziewaną są najbardziej narażeni: górnicy, hutnicy, marynarze, rybacy, żołnierze, kamieniarze, więźniowie itp. Polecali się jej wszyscy, którzy chcieli sobie uprosić u Pana Boga śmierć szczęśliwą.

W Polsce kult św. Barbary był zawsze bardzo żywy. Już w modlitewniku Gertrudy, córki Mieszka II (XI w.), wspomniana jest pod datą 4 grudnia. Pierwszy kościół ku jej czci wystawiono w 1262 r. w Bożygnowie koło Środy Śląskiej.

W Nadrenii uważana jest za towarzyszkę św. Mikołaja - warto wiedzieć, że w wielu miejscach to właśnie ona obdarowuje dzieci prezentami.

Sobota, 5 grudnia – pierwsza sobota miesiąca. Adoracja Najświętszego Sakramentu, zmiana Tajemnic Różańcowych i Msza św. formacyjna.

Niedziela, 6 grudnia, św. Mikołaja biskupa

Mikołaj urodził się w Patras w Grecji ok. 270 r. Był jedynym dzieckiem zamożnych rodziców, uproszonym ich gorącymi modłami. Od młodości wyróżniał się nie tylko pobożnością, ale także wrażliwością na niedolę bliźnich. Po śmierci rodziców swoim znacznym majątkiem chętnie dzielił się z potrzebującymi. Wybrany na biskupa miasta Miry (obecnie Demre w południowej Turcji), podbił sobie serca wiernych nie tylko gorliwością pasterską, ale także troskliwością o ich potrzeby materialne.

Wtorek, 8 grudnia – uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny



Prawda o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest dogmatem wiary. 8 grudnia 1854 r. w bulli *Ineffabilis Deus* papież Pius IX pisał tak: *Ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia - mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmocnego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego - została zachowana nietknięta od wszelkiej zmały grzechu pierwotnego, jest prawdą przez Boga objawioną i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć.* Tym samym kto by tej prawdzie zaprzeczał, sam wyłączyłby się ze społeczności Kościoła, stałby się od-

stępca i winnym herezji.

W czasie objawień w Lourdes w 1858 r. Maryja potwierdziła ogłoszony zaledwie cztery lata wcześniej dogmat. Bernardecie Soubirous przedstawiła się mówiąc: "Jestem Niepokalane Poczęcie".

Kościół na Wschodzie nigdy prawdy o Niepokalanym Poczęciu Maryi nie ogłaszał, gdyż była ona tam powszechnie wyznawana i praktycznie nie miała przeciwników.



Niedziela, 13 grudnia – św. Łucji, św. Otylii Dzień Pamięci Ofiar Stanu Wojennego

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku władze PRL wprowadziły na terenie całego kraju stan wojenny. (...)Tragiczny bilans stanu wojennego to około stu ofiar śmiertelnych, tysiące internowanych i uwięzionych, zwolnionych z pracy, zmuszonych do

emigracji i w inny sposób szykanowanych, miliony pozbawionych nadziei na wolność, lata kryzysu gospodarczego.

(...)W 2002 r. Sejm IV kadencji ustanowił 13 grudnia Dniem Pamięci Ofiar Stanu Wojennego. „Naszą pamięć i wdzięczność zwracamy ku tym wszystkim, którzy ponieśli ofiary na rzecz niepodległości Polski, swobód narodowych i obywatelskich” – głosi treść przyjętej przez aklamację uchwały. W tym dniu składamy hołd „bohaterom polskiej wolności, którym zawdzięczamy odrodzenie wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej” – postanowili posłowie. Każdego roku Sejm uczestniczy w organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej akcji „Zapal światło wolności”. Wieczorem 13 grudnia w jednym z okien w gmachu przy Wiejskiej zapalana jest symboliczna świeca upamiętniająca ofiary stanu wojennego. Akcja nawiązuje do gestu solidarności ze strony obywateli wolnego świata pod adresem Polaków, wykonanego w grudniu 1981 r. W oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie świecę zapalił św. Jan Paweł II.²

Piątek, 25 grudnia – uroczystość Narodzenia Pańskiego

Sobota, 26 grudnia – św. Szczepana, pierwszego męczennika

Niedziela, 27 grudnia – Świętej Rodziny – Jezusa, Maryi i Józefa

Poniedziałek, 28 grudnia – świętych Młodzianków

Dzień modlitw w intencji niemowląt i dzieci nienarodzonych

Czwartek 31 grudnia – św. Sylwestra I, papieża

Pożegnanie roku 2020.

W tym dniu polećmy Bogu w sposób szczególny kapłanów, osoby powołane do kapłaństwa i do życia konsekrowanego, za które przez cały rok modliliśmy się w ramach Archidiecezjalnego Apostolatu Modlitwy. Podziękujmy za posługę naszego Księdza Proboszcza i tych wszystkich kapłanów i kleryków, którzy w minionym roku gościli w naszej parafii.

NABOŻEŃSTWA KOŁĘDOWE PARAFIAN W 2021 ROKU

W 2021 roku ze względu na pandemię COVID 19 nie będzie tradycyjnych odwiedzin duszpasterskich – kolędy w naszych mieszkaniach i domach. Natomiast zapraszam przedstawicieli rodzin i mieszkańców naszej Parafii do uczestnictwa w nabożeństwach kolędowych od 2 do 19 stycznia 2021 roku. **Centrum spotkania kolędowego** będzie sprawowana **Msza św. w intencji Parafian z**

² www.sejm.gov.pl > Sejm9.nsf > komunikat

poszczególnych ulic. Po Komunii św. i błogosławieństwie przedstawiciele rodzin otrzymają pamiątkową pocztówkę z wizerunkiem św. Jana Pawła II lub św. Jacka z modlitwą wstawienniczą i modlitwą na poświęcenie mieszkania/domu oraz pojemniczki z wodą święconą dla pokropienia pomieszczeń pobłogosławionych. Na zakończenie nabożeństwa kolędowego lub w niedzielę stycznia będzie można złożyć do skarbony ofiarę na rzecz inwestycji i dzieł parafialnych wykonanych w 2020 roku.

PLAN NABOŻEŃSTW KOŁĘDOWYCH

- 2 stycznia - ul. Swojczycka – Ludowa – Monopolowa**
- 4 stycznia - ul. Miłoszycka – Ożarowska – Gospodarska**
- 5 stycznia - ul. Byczyńska – Murowana**
- 7 stycznia - ul. Chałupnicza oraz Nowy Port i Green Port**
- 8 stycznia - ul. Chłopska – Lechitów – Działdowska**
- 9 stycznia - ul. Kowalska – Niborska – Węgoborska**
- 11 stycznia - ul. Tczewska – Gołdapska – Szczycieńska**
- 12 stycznia - ul. J. Cooka – Vasco da Gamy – A.Vespucciego**
- 13 stycznia - ul. Marca Polo od nr. 11 – 27**
- 14 stycznia - ul. Marca Polo od nr. 29 do końca**
- 15 stycznia - ul. Krzysztofa Kolumba od nr. 1 do 7**
- 16 stycznia - ul. Ferdynanda Magellana od nr. 1 do 29**
- 18 stycznia - ul. Ferdynanda Magellana od nr. 31 do 55**
- 19 stycznia - ul. Ferdynanda Magellana od nr. 2 do 30**

Do udziału w Nabożeństwach KOŁĘDOWYCH w świątyni parafialnej pw. św. JACKA i na wspólne kolędowanie serdecznie zapraszam

Ks. prof. dr hab. Wiesław Wenz, proboszcz Parafii

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

Aby nasza osobista relacja z Jezusem Chrystusem żywiła się Słowem Bożym i życiem modlitwy.

Niech Święta Rodzina będzie wzorem i wsparciem dla polskich rodzin.

O szczęśliwe przyjscie na świat wszystkich poczętych dzieci.

O opiekę Maryi Niepokalanej nad rodzinami przeżywającymi kryzys i podejmującymi trudne decyzje.

Za Księdza Proboszcza o Boże błogosławieństwo z okazji zbliżających się imienin, konieczne siły, zdrowie i pogodę ducha.

Za umierających o łaskę dobrej śmierci.

Za górników i przedstawicieli zawodów, których wykonywanie jest szczególnie niebezpieczne, o potrzebne im łaski.

O dobry wybór stanu przez osoby, które go jeszcze nie dokonały.

O ustąpienie pandemii koronawirusa.

O ulgę w cierpieniu zgodnie z wolą Bożą dla Stanisława Krzysztofa.

O zdrowie i wszelkie potrzebne łaski dla Doroty.

O łaskę zdrowia dla Józefa.

O zdrowie dla Grażyny, a także dla Łucji i Henryka z Chrzastawy.

O potrzebną pomoc i niezbędne łaski dla Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy.

O szczęście i radosne świętowanie Bożego Narodzenia dla wszystkich dzieci

GRUPA FLORYSTYCZNA



RYCERZE ŚW. JACKA

Jak pisaliśmy w numerze listopadowym, panowie brali udział w pracach remontowych na chórze. Zajmowali się też pracami porządkowymi na cmentarzu: uprząтали liście opadające na alejki oraz zajmowali się załadunkiem odpadów, które potem zostały wywiezione. Natomiast panie florystki zajęły się dekoracją kościoła oraz porządkami na grobie ks. prob. Edwarda Zborowskiego.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



Trzej muszkietierowie?

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Maria Elżbieta Mońka

Zuzanna Iga Pater

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Małżeństwo zawarli:

Andrzej Stemplewski i Alina Wesołowska

Nowożeńcom życzymy wielu łask Bożych w życiu małżeńskim.



Odeszli do Domu Ojca:



Helena Kochańska

Krzysztof Zarzycki

Leopold Kuźmicki

Edmund Maj

Helena Tettling

Zofia Brocka

Janina Białek

Zygmunt Białek

Zofia Ołupska

Fryda Borecka

Stanisław Sowa

Mieszko Przywara

Jadwiga Królikowska

Mieczysław Janus

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msze święte o godz. 18.00

W okresie adwentu Roraty – Msze św. wieczorne o 18.00 – od poniedziałku do piątku.

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00 oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Uroczystość Narodzenia Pańskiego

Pasterka o godz. 22.00 i 24.00.

Msze św. w pierwszy dzień świąt Narodzenia Pańskiego

oraz w drugi dzień świąt - jak w niedzielę.



*Spowiedź św. w okresie Adwentu od 17.00 -
przed Mszą świętą roratnią*

lub na pół godziny przed Mszą św.

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru